Dlch
3.5.81 nr 18

Wszystko jeszcze może się zdarzyć

Rozmowa z IZABELLĄ CYWIŃSKĄ

AGATA TUSZYŃSKA: *Kiedy w 1973 obejmowała pani Teatr Nowy wymyśliliście sobie hasło, a raczej motyw: twórca i jego miejsce we współczesnym świecie. Czy ma prawo istnieć twórca „sam dla siebie", czy jedynie twórca zaangażowany?*

IZABELLA CYWIŃSKA: Oczywiście, zaangażowany!

A.T.: *Po sierpniu ubiegłego roku powiedziała pani: przestał mnie interesować teatr polityczny. Więc jak?*

I.C.: Ślubowałam sobie po tych wydarzeniach, że z teatrem politycznym skończę. Polityka wyszła wówczas na ulice. Ja naprawdę chciałam zacząć robić coś innego, myślałam, że te ważne dla wszystkich sprawy załatwi teraz za nas prawdziwa publicystyka. Jednak tak się nie stało. Prawdziwa polityka jest wciąż poza nią. Ot, choćby w kolejkach przed sklepami. Więc nie zrezygnowałam.

A.T.: *Potrzeba szczerości?*

I.C.: Właśnie. Trzeba mówić, skoro ciągle jeszcze nie wszystko mówić można. Ale cóż to w ogóle jest teatr polityczny? Powiem banał: życie pisze politykę. Nawet gdy staram się od niej odejść, okazuje się, że widzowie odnajdują ją w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Przynajmniej tam, gdzie się tego nie spodziewałam. Jak choćby w „Judaszu" Rostworowskiego. Na końcu jest scena Wieczernika. Apostołowie siedzą w zwykłych ubraniach, za nimi szara blacha dekoracji. I nagle ktoś mówi: robotnicy ze stoczni. Ja o tym nie myślałam.

A.T.: *Repertuar waszego teatru na bieżący sezon zatwierdzony był już dawno?*

I.C.: Tak. Nazwałam to sobie nawet sezonem wielkiej moralistyki. Tak mi się zdawało, że tego ludzie potrzebują. Ale to, co wymyślone przy biurku, nie zawsze sprawdza się w rzeczywistości. Tak i tu. To publiczność kształtuje mój teatr. Ona chce, żeby był taki, jaki jest.

A.T.: *Bezpośrednią reakcją na wydarzenia w kraju były u pani „Herody polskie".*

I.C.: „Zrobię taki żarcik na małej scenie" — tak na początku myślałam. Ale spektakl urósł ponad przewidywania. Może jako pierwszy reagujący tak bezpośrednio na nasze dziś. To jest bożonarodzeniowa szopka, w którą powplataliśmy wiersze dawniej z konieczności niemych poetów młodego pokolenia. Ludzie przychodzą na to jak na największe dzieło. Określają jako niezapomniane przeżycie. Proszą o dyskusje po przedstawieniach. Jestem wzruszona ich wzruszeniem. Ludzie płaczą niemal, starzy tłumaczą młodym koleje naszej historii. I wie pani, nie pozwalają mi zdjąć tego przedstawienia. Myślałam, idzie wiosna, Wielkanoc, nie będę się wygłupiać, trzeba zdjąć. A tymczasem przychodzi delegacja z Cegielskiego i zamawia trzy spektakle na dużej scenie. W stoczni byliście, a my tego nie zobaczymy?

A.T.: *I zobaczą?*

I.C.: Jasne.

A.T.: *Jak czuje się dyrektor teatru, który ma publiczność?*

I.C.: Jest bardzo szczęśliwy. Teatr aktywnie bierze udział w procesie odnowy w mieście. Ludzie czują, że nie przechodzi obok problemów tego czasu. Że jest rodem stąd, a to bardzo ważne.

A.T.: *Było inaczej?*

I.C.: Niby nie, ale przez ostatni rok, dwa czułam, że coś z nie zdefiniowanego marazmu zaczyna ogarniać i nasz teatr. Mimo, że przecież była publiczność. To, co się stało, dało ludziom nowe skrzydła. Nam wszystkim.

A.T.: *Także zespołowi?*

I.C.: Tak, to fajni, wartościowi ludzie. Zależy im jeszcze na wspólnym tworzeniu. Na przykład „Herody" powstawały we wspaniałej atmosferze. Bardzo nas to dotyczyło. A w ogóle to jeden z najbardziej stabilnych zespołów w kraju. Są, oczywiście, i problemy. Atmosfera napięcia, jaka nam na co dzień ostatnio towarzyszy, udziela się i na próbach. A to nie jest przecież praca urzędnicza. Trzeba angażować i ciało i mózg. Takie napięcie utrudnia pracę.

A.T.: *Obok „Rewizora", „Herodów" i „Judasza z Kariothu" Rostworowskiego, którego premiera odbyła się 4 kwietnia, co będzie jeszcze?*

I.C.: Roboczy tytuł „Oskarżony Czerwiec 56", rzecz o wypadkach poznańskich. O kształcie scenicznym nie mogę i nie chcę jeszcze mówić. Na razie mam 400 stron maszynopisu, samych dokumentów. Dokumenty i magma w głowie. Wiem jedno. Spektakl będzie w całości oparty na historycznej prawdzie, dokładnych relacjach, ale robiony ze świadomością, że było to 25 lat temu. A więc szalenie ważna będzie ta perspektywa. Jakby przerzutka na dziś. Zależy mi na tym, żeby moi młodzi współpracownicy, którzy nie przeżyli tego bezpośrednio, powstrzymywali mnie od historycznego myślenia. Ja te lata przeżyłam świadomie.

A.T.: *Ale nie będzie to jeden proces?*

I.C.: Nie, raczej kompilacja, mająca stworzyć proces przeciwko społeczeństwu.

A.T.: *Rozumiem. To jest zresztą okazja specjalna, spektakl ma uświetnić odsłonięcie pomnika ofiar poznańskiego czerwca. Ale tak w ogóle, i perspektywicznie, i na przyszłość, nie gra pani sztuk współczesnych? Dlaczego?*

I.C.: Jeśli zna pani jakąś dobrą, chętnie wystawię. Myślę, że nie ma dramaturgii współczesnej. Ot, po prostu nie istnieje. Albo też ja jej nie widzę. No, może są teksty, które dałoby się do teatru przysposobić. Ale wtedy wybieram dawniejsze rzeczy, jak choćby tego „Judasza". W nim znajduję chociaż „duszę".

A.T.: *I aktualność?*

I.C.: W pewnym sensie tak. Jako dyrektor jestem w takiej dobrej sytuacji, że robię to, co mnie naprawdę interesuje. Dawniej bywało, że ktoś mówił — robisz „Przepióreczkę". Dobra. I chcąc nie chcąc musiałam pokochać „Przepióreczkę". Teraz nie. To, co robię, wynika z moich zainteresowań, z mojego wyboru.

A.T.: *Nie boi się pani publicystyki w teatrze?*

I.C.: A czegóż tu się bać? Już Szekspir mówił, że sztuka powinna być zwierciadłem życia społecznego. Tylko teraz, u nas, panuje taki mit, że zajmowanie się doraźnością przekreśla istnienie sztuki. Przecież i Szekspir i Molier pisali dramaty polityczne i załatwiali doraźność. Nie można alienować się do tego stopnia, żeby żyjąc tu i teraz robić sztuki o kwiatkach na łące w blasku księżyca...

A.T.: *Jakie plany na przyszły sezon?*

I.C.: To trudne pytanie. Jest takie hasło: szukać korzeni zła tkwiącego w nas, jako społeczeństwie i jako jednostkach, szukać i znajdować je w literaturze powojennego trzydziestopięciolecia. Dość romantyków, dość szlachecką próżnością i warcholstwem usprawiedliwiania nas dziś tu i teraz. Szukajmy bliżej.

A.T.: *Znalazła pani?*

I.C.: To nie takie łatwe. Okazuje się, że nie ma naprawdę opisującej to, co się w nas, jako narodzie dzieje, literatury. O dramatach nie wspominam, ale niełatwo też znaleźć coś w prozie. Może Hłasko? Może Bursa?

A.T.: *Znów adaptacje?*

I.C.: Jedyne wyjście. Także możliwość skomponowania pełniejszego obrazu, a może tylko takiego, który pełniej zrealizuje się na scenie. Nie wiem. A w ogóle przecież wszystko jeszcze może się zmienić. Ja nie jestem taki Woszczerowicz, który dwadzieścia lat nosi się ze sztuką. Nie, nie robię fiszek wcześniej, ani nie rozpoczynam studiów. Więc wszystko jeszcze może się zdarzyć. I odkryć.

Rozmawiała

AGATA TUSZYŃSKA